TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 18 stycznia. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SZKIC HISTORYJI
tak zwanéj reformacyji w Polsce od piérwszego jéj wystąpienia aż do Colloquium charitativum
w Toruniu 1643 r.

Ciąg dalszy.

II.

Strwożony papież Paweł IV. widokiem upadającéj wiary w kraju, który tak długo innym w téj mierze przodował, posłał z listami do króla i biskupów r. 1556 nuncyjusza *Alojzego Lippomaniego.* Gdy Lippomani przybył do Polski, znajdował się król w Wilnie. W towarzystwie błogosławionego *Piotra Kanizyjusza* pospieszył za nim nuncyjusz i wyjednał przedstawieniami swojemi czczy *edykt przeciw różnowiercom.* Różnowiercy odpłacili mu się za to bezwstydnemi potwarzami i spiskiem na jego życie. Powróciwszy z Wilna konferował często *w Warszawie* i *w Łowiczu* z prymasem *Mikołajem Dzierzgowskim,* i sprawił to, że jeszcze w ciągu roku 1556 *synod prowincyjonalny do Łowicza* zwołanym został. Udział biskupów w tym synodzie był zbyt słabym, dla tego pozostał on bez większéj doniosłości. Równie bez znaczenia praktycznego był edykt wydany następnego roku za staraniem *Lippomaniego* w połączeniu z Dzierzgowskim i Hozyjuszem przez *Zygmunta Augusta* przeciw zaborowi kościołów katolickich na cele heretyckie Heretycy nie przerażali się już teraz żadnym edyktem króla, a tym mniéj do niego się stosowali, znając nadto dobrze niedołężność Zygmunta Augusta. Misyja Lippomaniego nie powiodła się zatem. Nic nie wskórawszy, opuścił Polskę r. 1557. Za nim został także po kilku miesiącach Hozyjusz w ogólnych sprawach Kościoła przez Pawła IV. do Rzymu powołanym — a tym samym Kościół polski na kilka lat najdzielniejszego obrońcy pozbawionym. Pomyślniejszego położenia nie mogło być dla różnowierców, liczących już pod tenczas podług świadectwa Reszki 5000 zborów nad to, w którym się po wyjeździe Lippomaniego i Hozyjusza znajdowali, i wcale niebezzasadna ściskała wiernych obawa, ażeby herezyja w niedługim czasie zupełnie góry nie wzięła.

Lecz sami różnowiercy wiele sobie tą razą zaszkodzili przez wzniowione wewnętrzne kłótnie. Właśnie bowiem w czasie nieobecności Hozyjusza *Luteranie, Kalwiniści* i *Antytrinitarze* („Bracia Polscy") pewno z niemniejszą zaciętością wzajemnie się prześladowali jak katolików, i niemniéj wzajemnéj zagłady pragnęli jak zagłady kościoła katolickiego. *Antytrinitarze,* z wymienionych trzech sekt najpóźniejsi w Polsce, bardzo około tego czasu porośli w pióra, (między innemi wyznawał ich błędy *Jan Kiszka* z Ciecharówca, Krajczy Litewski i starosta Żmudzki posiadający 70 miast i 400 wsi na Litwie i na Podlasiu) i grozili zgnieceniem współzawodników swojich, którzy widząc to, wszystkich sił dobywali i wszystkie sprężyny poruszali, ażeby wyrok banicyji u króla przeciw nim uzyskać, a siebie utrzymać przy dawniejszym znaczeniu.

Z rokiem 1563 skończył się sobór Trydentski, na którego trzeciéj sesyji prezydował także nasz *Hozyjusz,* biskup Warmijski i teraz już kardynał. Zaraz roku następnego wysłał go papież Pius IV. do Polski wespół z nowym legatem *Komendonim,* kardynałem, człowiekiem wymownym i Polakom nie zupełnie obcym. Obaj mieli Zygmunta Augusta nakłonić do przyjęcia ustaw soboru Trydentskiego. Dokazali też tego na odbywającym się w *Parczowie* sejmie r. 1564; mimo że sam ówczesny przymas *Jakób Uchański,* zwany od katolików *Fabiuszem Kunktatorem na heretyki,* marzący o patryjarszéj godności i władzy nad kościołem polskim trudności czynił i w duchu protestanckim żądał, ażeby ustawy Trydentskie przez króla i stany poprzednio zbadane były. Król przyjął je bezwarunkowo w obec izb zgromadzonych, zachowanie ich w całym królestwie przyrzekł; i oprócz tego wszystkim cudzoziemcom innego wyznania w przeciągu trzech miesięcy pod karą śmierci i konfiskaty majątku z kraju ustąpić kazał. W Rzymie wielka była stąd radość, gdy przyszła wiadomość o tak łatwym przyjęciu przez króla ustaw soboru. Lecz król widocznie nie miał w tym innego celu, jak żeby zyskać pochwały stolicy Apostolskiéj i zasłonić się przed skargami do Rzymu nań posełanemi. Po ogłoszeniu bowiem dekretów wspomnianego soboru nie dbał o nie, jak niedbał i owszem w duszy im przeciwny był *Uchański,* i z wykonaniem ich długo się ociągał. Nieszczérości króla w uznaniu dekretów soboru Trydentskiego możnaby wiele dowodów przytoczyć. Przestaniemy na niektórych: Kiedy jedną ręką podpisywał dekreta Trydentskie, dawał drugą prawie równocześnie różnowiercom przywileje nowych swobód i wolności na kościoły w różnych stronach Polski i Litwy. Około tegoż czasu *Mikołaja Paca,* biskupa łac. w Kijowie, który Lutrem został i żonę pojął, uczynił kasztelanem *Mścisławskim.* Na sejmie r. 1565 w *Piotrkowie* dopuszczał, że zamiast obradować nad dobrem kraju Lutrzy i Kalwini publicznie z Aryjanami i Nowochrzceńcami nad tym rozprawiali, czy Chrystus Pan jest Bogiem, tak że Hozyjusz oburzony tyłu, jawnie i bezkarnie popełnianemi bluźnierstwy pisał do króla: „że wolałby, gdy dopuszcza, aby roztrząsano, ażali Chrystus jest Bogiem, aby roztrząsali, czy on, Zygmunt August, jest rzeczywiście królem?" i groził, że jeżeli to dłużéj potrwa, odjedzie, ażeby na takie zgorszenia nie patrzał. Wierszopisa

Erazma Otwinowskiego, kacerza, który podczas publicznéj procesyji w Lublinie na księdza niosącego Najśw. Sakrament napadł, Najśw. Sakr. o ziemię rzucił i nogami podeptał, mimo że sprawa jego publicznie na sejmie rzeczonym osądzoną była, bezkarnie puścił; a nawet, jak Hozyjusz w jednym swojim liście zaręcza, (ep. illustr. viror. str. 1665.) wyraźną zrobił różnowiercom nadzieję, że skoro się na jakąś narodową wiarę zgodzą, ta dozwoloną zostanie. Także pokutowała w głowie Zygmunta Aug. wciąż jeszcze myśl zwołania *synodu narodowego*. Że myśl ta wykonaną nie została, należy się główna zasługa *Hozyjuszowi*, który jak anioł stróż czuwał nad osieroconym kościołem polskim.

W takim stanie rzeczy nie można się było wcale spuszczać na jakąkolwiek pomoc króla dla przygnębionego kościoła, lecz trzeba było tym więcéj skupić siły swe w celu ożywienia ducha kapłańskiego w wyższym i niższym duchowieństwie. W tym celu odbywał *Komendoni* wizyty dyjecezalne, a *Hozyjusz* wyjednał u króla pozwolenie osiedlenia się w Polsce *Jezujitów*. Przybycie tych walecznych, wytrwałych i umiejętnych szermierzy Chrystusowych na ziemię naszą, stało się rzeczywiście początkiem odrodzenia wiary katolickiéj u nas, jak późniéj się o tym przekonamy. Nasamprzód sprowadził ich sam Hozyjusz r. 1565 do *Brunsberga*; krótko po Hozyjuszu Andrzéj *Noskowski*, biskup Płocki, do *Pułtuska* i biskup Wileński *Waleryjan Protaszewicz* do *Wilna*. Przed ich przybyciem do Polski uprzedziła ich już sława szczęśliwie stoczonych walk z protestantami w Niemczech. Nie dziw zatem, że ich ukazanie się w Polsce przeraziło różnowierców nie pomału, a osobliwie na Litwie, z powodu śmierci *Mikołaja Radziwiłła* księcia Nieświezkiego, początkowo zażartego kalwinisty, a w końcu życia Socynijanina, będącego ich wielką podporą.

Ażeby zdołać nowym przeciwnikom swojim silny opór stawić, postanowiły trzy najdawniejsze sekty: *Luteranie, Bracia Czescy i Kalwiniści* z wykluczeniem *Antytrynitarzy* czyli Socynijanów, podczas sejmu *Lubelskiego* r. 1569, dokonywającego uniji Litwy z Koroną, ścisłą jednością się związać i tak przeciw podnoszącym się katolikom jak przeciw *Socynijanom* *) wspólną podjąć walkę. — Umówiono więc walny zjazd do *Sandomierza* na 9 kwietnia 1570 r. Zjazd ten ze wszystkich, jakie różnowiercy u nas odbyli, najważniejszy, wytknął sobie potrójny cel: 1) publiczne i uroczyste odłączenie się od *Antytrynitarzy*; 2) połączenie się trzech głównych wyznań w jeden wspólny polski kościół; 3) opór za pomocą sił połączonych przeciw katolikom.“ — Gotowano się nań w Wielkopolsce, Litwie i Małopolsce z wielkim zachodem, i dnia oznaczonego zjechało się oprócz kaznodziejów trzech

*) Może nie od rzeczy będzie podać na tym miejscu bliższą wiadomość o Socynijanach w Polsce. Główną ich siedzibą u nas był początkowo *Pińczów*; późniéj t. j. od r. 1569 *Raków* (*purae veritatis nidus a Deo electus — Ateny Polskie*) umyślnie dla nich założony przez *Jakóba Sienińskiego*, wojewodę Podolskiego. Przy szybko pomnażającéj się liczbie potworzyły się pomiędzy ich teologami rozmajite odcienia. — Jedni z nich osobliwi *Szymon Budny*, Mazur, tłomacz pisma na język polski, byli przeciwni oddawaniu czci Bozkiéj Jezusowi Chrystusowi, ucząc zgodnie z postawioną na czele swego wyznania zasadą, że gdy Chrystus Pan nie jest Bogiem, byłoby bałwochwalstwem cześć Bozką Mu oddawać. — Natomiast większa część antitrynitarzy była *za oddawaniem czci Bozkiéj*, dla tego że „Bóg wyniósł Jezusa Chrystusa po nad wszystkie stworzenia.“ Ale i pomiędzy tymi nie było zupełnéj zgody. Jedni jak: *Piotr z Goniądza*, czyli Goneryjusz, *Marcin Czechowicz*, (tłom. *nowego Testamentu*, Kraków 1557) *Stan. Farnomski*, *Jan Niemojewski*, chociaż nie uznawali Bozkiéj natury Jezusa Chrystusa, jednak przypisywali Mu (Słowu, *τῷ Λόγῳ*) preexystencyją przed poczęciem w żywocie N. Panny Maryji. Inni jak: *Grzegorz Pauli* pastor zboru krakowskiego i *Stan. Lutomirski* nie przyznawali mu téj preexystencyji przed narodzeniem; lecz tylko uważali za świętego i nadprzyrodzonym sposobem z N. Maryji Panny narodzonego człowieka Go mieli. — Około r. 1579 przybył do Polski *Faustus Socyn*, synowiec Lelijusza Socyna, zmarłego r. 1562 w Zürichu. Faustus Socyn ułożył z pozostałych w manuskryptach pism stryja swego w jednę całość wyznanie wiary, w niektórych punktach cokolwiek odmienne od dotychczasowych polskich i postanowił polskich antytrinitarzy wszystkich odcieni tym wyznaniem pojednać. —

Przebywając częścią w *Krakowie*, częścią w *Rakowie* a najwięcéj w *Lusławicach* nad Dunajem, w majętności Abrahama Błońskiego, gdzie téż r. 1604 życia dokonał, niezmordowanie aż do śmierci pracował nad zrealizowaniem tego planu i nad hierarchiczną organizacyją antytrinitarzy. Praca jego niebyła bezskuteczna. Antytrinitarze polscy zgodzili się bowiem po długim oporze na jego wyznanie. Przyjęli „*katechizm Rakowski*“ 1609 r. drukiem w Rakowie ogłoszony, a zawierający wyznanie powyższe i nazwali się przez wdzięczność dla Socyna „*Socynijanami.*“ Główne zasady katechizmu Rakowskiego są:

„Jezus Chrystus zrodzony nadprzyrodzonym sposobem mocą Bożą, zaczął dopiéro od chwili poczęcia w żywocie N. Panny mieć byt. Synem Bożym nazywa się dla swego cudownego początku, dla wzniosłego przeznaczenia, wytkniętego sobie przez Boga ku Niemu. Przed rozpoczęciem publicznego nauczycielstwa został wzięty do nieba, gdzie bezpośrednio od samego Boga pouczony został o tym, co późniéj w imieniu Bożym światu ogłaszał. Po swojim zmartwychwstaniu i powtórnym wniebowstąpieniu otrzymał w nadgrodę zasług swojich panowanie nad całym okręgiem ziemskim, a tym samym stał się człowiekiem ubóztwionym, zasługującym na równą z Bogiem cześć. Z tego téż względu nazywa się w N. T. Bogiem, gdyż podług hebr. sposobu mówienia nazywają się „możni“ bogami. W niebie będąc, jedna nas Jezus Chrystus z Bogiem, przez to, że się za nami do Boga nie przestaje wstawiać. Pojednanie zaś nasze z Bogiem, czyli usprawiedliwienie nie polega na wewnętrznéj aplikacyji zasług Jezusa Chrystusa, lecz na *odpuszczeniu kar* za grzechy za przyczyną Jezusa. — Duch św. jest tylko mocą i własnością Bożą. — Grzech piérworodny jest wymysłem czasów późniejszych; grzech Adama ma bowiem tylko to następstwo dla potomków jego, że wszyscy nieuchronnie prawu śmierci podlegają, podczas gdy w razie posłuszeństwa Adama mogliby byli wraz z Adamem od śmierci być uchronieni, jakkolwiek Adam śmiertelnym był stworzony. Obraz Boży w piérwszym człowieku polegał li tylko na danym przez Boga panowaniu nad światem. — Poprawę życia może człowiek o własnych przyrodzonych siłach rozpocząć; lecz dokonywa jéj za pomocą łaski Bożéj. — Sakramenta są rzeczą czczą — chrzest św. nie jest niczym więcéj jak zewnętrzną ceremoniją oznaczającą przyjęcie w grono chrześcijan; sakrament ołtarza pamiątką śmierci Jezusa, i nic innego w sobie nie mieści tylko chléb powszedni i wino będące figurą ciała i krwi Jezusowéj.“ —

Obok Fausta Socyna odznaczyli się w Polsce mniéj więcéj współcześnie z nim żyjący następujący teologowie:

Hieronim Mojkorzewski, zięć *Dudycza* węgierskiego biskupa apostaty, który odpadłszy od kościoła i pojąwszy żonę, kupił sobie *Szmigiel* w Wielkopolsce i w nim mieszkał, dopóki roku 1576 za Stefana Batorego nie został zmuszony granice Polski opuścić; *Krzysztof Ostrorod* z Pomeraniji; *Samuel Przypkowski*, z Przypkowic; *Jonasz Schlichting* z Bukówca; *Andrzej Wisowaty*, wnuk *Fausta Socyna.* — Wskrzeszeni przez Fausta Socyna do nowego życia Socynijanie nie długo w Polsce się utrzymali. Za Władysława IV. zapadł r. 1838 przeciw nim wyrok zamykający ich szkołę i drukarnię w Rakowie z powodu zniewagi wyrządzonéj krzyżowi stojącemu za miastem przez uczni szkoły rakowskiéj. Miano bowiem wszystkich Socynijanów rakowskich w podejrzeniu o udział w téj zbrodni. — Zamknięcie szkół i drukarni rakowskiéj było początkiem ich upadku. — Nareszcie za *Jana Kazimierza* zostali r. 1658 edyktem sejmowym z kraju zupełnie wywołani za łączenie się w czasie wojny szwedzkiéj z *Karolem Gustawem* — dano im jednakże 3 lata czasu do wyprzedania swych majątków. Skutkiem tego opuściło ojczyznę około 500 rodzin polskich r. 1661, rozchodząc się po *Siedmiogrodzie, Ślązku, Hollandyji, Brandenburgiji.* —

(Bibliotheca Fratrum Polonorum. Amsteld. 1658; *Lubieniecki*, historia reformationis Polonicae; Amsteld 1685; *Samuel Bock*; hist. Antitrinitariorum maxime Socinianismi. Lipsiae 1774.)

wspomnionych wyznań, wiele szlachty zwłaszcza z Wielkopolski i Małopolski. W początku obrad chciało każde wyznanie, ażeby drugie wyznania jego artykuły wiary przyjęły i podpisały. Lecz przekonano się niebawem, że na téj drodze celu nie osięgną. *Stanisław Myszkowski*, wojewoda krakowski, i *Piotr Zborowski*, wojewoda Sandomirski, przedstawiali ze łzami w oczach, ażeby się nie upierano przy swojich wyznaniach partykularnych, gdyż nie chodzi o przyjęcie czyjegobądź wyznania, ale o ułożenie takiego, któreby nie było ani Kalwińskie, ani Luterskie, ani Czeskie, ale *własne polskie*; (sic) bo tylko do takiego wyznania, można się spodziewać, *że król przystąpi.*“ Po długich rozprawach zgodzono się rzeczywiście na ułożenie takiego wyznania i polecono jego układ *Erazmowi Glicznerowi*, pastorowi Poznańskiemu, w imieniu Lutrów; *Janowi Laurencyjuszowi* w imieniu Braci Czeskich, i *Pawłowi Gilowskiemu* w imieniu Kalwinów Małopolskich. — Ułożona i przez wszystkich obecnych podpisana a następnie i przez króla zatwierdzona formuła zgody wyrażała się bardzo dwuznacznie w najważniejszych punktach t. j. tych, przez które jedno wyznanie od drugiego się różniło n. p. w nauce o Najśw. Sakramencie, i dla tego też ową mniemaną, a czasu swego tyle sławioną zgodę, tylko *zewnętrzną* i raczéj *polityczną*, aniżeli religijną nazwać możemy. Na niejaki czas miała ona dla różnowierców tę korzyść, że w istocie łączyła ich siły do walki wspólnéj przeciw kościołowi katolickiemu a ich wstrzymywała od wzajemnych sporów i kłótni. W historyji znana jest zgoda Sandomirska pod nazwą: „*Consensus Sandomiriensis.*“ (Dzieje jéj opisał *Jabłoński* w dziele pod tytułem: *historia Consensus Sand.)*

W dwa lata po zawarciu zgody Sandomirskiéj zstąpił do grobu (1572) w 52 r. życia Zygmunt August, ulegając swym wyuzdanym namiętnościom. Nie odmienił wprawdzie Zygmunt August wiary, dotrzymując obietnicy danéj Hozyjuszowi; ale sprzyjając otwarcie wszystkim nowościom religijnym, miał główną winę mocnego rozkrzewienia się różnowierstwa za jego panowania, i słusznie spada na niego w znacznéj części odpowiedzialność za wszystkie klęski i nieszczęścia, które w następnych czasach ziemię polską spotkały. Różnowiercy utracili w nim wielką podporę, jakiéj w żadnym następnym monarsze nie znaleźli. Przewidywali to, albo przynajmniéj lękali się o to, dla tego, gdy im znikła nadzieja mieć jego następcą protestanckiego monarchę, korzystając z czasu bezkrólewia i mając daleko większą część senatu zapełnioną swojimi współwyznawcami, zjechali się ich naczelnicy do Krakowa i zawarli *konfederacyją* w celu zabezpieczenia sobie równych politycznych praw z katolikami. Konfederacyja ta miała nazwę „*pax dissidentium,*“ od czego w późniejszych czasach wszyscy różnowiercy u nas „*dissydentami*“ nazywani byli.

Posłowie sejmu Warszawskiego z r. 1573 potwierdzili ją mimo protestów wszystkich biskupów z wyjątkiem *Krasińskiego*, biskupa krakowskiego. Nawet *Uchański* poczuł się tą razą do obowiązku swego, i stanął po stronie praw kościoła katolickiego.

Obrany królem *Henryk Walezy* brat *Karóla IX.*, musiał, chcąc nie chcąc, zaprzysiądz ją; dodał jednakże do przysięgi klauzalę „salvis iuribus ecclesiae cath.“ Ucieczka Henryka Walezego po pięciomiesięcznym pobycie w Polsce wskrzesiła w dissydentach na nowo nadzieję dostania współwiercy na króla; zwrócili oczy swoje na Siedmiogrodzkiego księcia *Stefana Batorego*, którego im *Samuel Zborowski*, bawiący w Siedmiogrodzie po wygnaniu z kraju, jako kalwinistę przedstawił. *Blandrata* tego samego zdania będąc, popierał także wybór Batorego pomiędzy Socynijańską szlachtą i przyczynił się niemało do pozyskania mu umysłów. Zawiedli się jednak różnowiercy w swych oczekiwaniach; bo nowy król uczynił wyznanie wiary katolickiéj na samym wstępie w granice Polskie, w *Śniatynie*, przed wysłanym doń od *Karnkowskiego*, biskupa Włocławskiego, Dymitrem *Solikowskim* i w ciągu całego panowania swego jakkolwiek nie uciskał i nie prześladował heretyków, owszem niewinnie uciśnionych brał w obronę, gorliwym był katolikiem i wielkim kościoła katolickiego obrońcą. — Głównym znamieniem panowania Stefana Batorego pod względem religijnym jest *widoczny upadek różnowierstwa*, a *podnoszenie* się uciśnionego przez tyle lat *koscioła katolickiego.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gratiarum actio post Missam.

Po ukończeniu Mszy św. celebrans odchodząc od ołtarza, lub przy ołtarzu składając szaty kościelne, powinien odmawiać Canticum *Benedicite* z Antyfoną *Trium puerorum*, i modlitwami do tego należącemi. Przepisy względem tego obowiązku są wyraźne:

1. Rubryki w Mszale umieszczone mówią o tym jak następuje: „Redit ad sacristiam, interim dicens antiphonam *Trium puerorum* et canticum *Benedicte.* Si vero sit dimissurus paramenta apud altare ubi celebravit, finito Evangelio praedicto, ibidem illis se exuit, et dicit antiphonam *Trium puerorum* cum cantico, et aliis orationibus, ut suo loco ponuntur.“ (Ritus celebr. miss. XII, 6.)

2. Ten sam przepis powtórzony jeszcze jest w ostatnich wierszach kanonu Mszy św.: „Finito Evangelio S. Joannis, discedens ab altari, pro gratiarum actione dicit antiphonam: *Trium puerorum* cum reliquis, ut habetur in principio missalis.“

3. Pontificale Romanum, przy konsekracyi nowego Biskupa ku końcowi po dwakroć powtarza tenże przepis tak dla biskupa konsekrującego jak nowo konsekrowanego, iż „deponit sacras vestes, interim dicens Antiphonam *Trium puerorum* et Canticum *Benedicte* etc.“

Tak brzmią texty rubryk odnośnych, a brzmienie ich nie dozwala innego tłomaczenia, jak że mieszczą w sobie wyraźny przepis obowięzujący (quod habent vim praeceptivam, nec solum directivam).

Pomimo to niektórzy nowsi autorowie, jako to de Herdt, Craisson, i inni, uważają je tylko za radę, a powszechny u nas zwyczaj odmawiania po Mszy św. Hymnu Ambrozyjańskiego zdaje się także nie uznawać mocy obowięzującéj rzeczonych przepisów. Czy słusznie? Zobaczmy.

Na poparcie ostatniego zdania przytacza się zwykle wyrazy Mszału: *pro opportunitate Sacerdotis*, mające niby dowodzić, iż odmawianie przepisanéj Gratiarum actionis woli kapłana jest pozostawione. Tymczasem dosyć otworzyć Mszał, i przyjrzeć się tytułom Przygotowania do Mszy św. i dziękczynienia, aby się przekonać, że owe wyrazy nie odnoszą się bynajmniéj do *Gratiarum actio*, ale wyłącznie do *Praeparatio ad Missam*, przy któréj dodaje się ów dodatek: *pro opportunitate sacerdotis facienda.*

Z większą słusznością możnaby się powołać na powagę św. Alfonsa Liguorego, który twierdzi, iż nawet grzechu powszedniego nie popełnia, kto opuszcza modlitwy ze Mszału przeznaczone do odmawiania przede Mszą i po Mszy św. Słowa jego są: „An sit veniale, omittere orationes ante vel post Missam? — Affirmant Salmantic... loquendo tamen de illis, quae post Missam assignantur. Sed communiter negant Gavantus..., quia in rubrica non adest de illis praeceptum, sed tantum insinuatio, cum ibi in praeparatione Misse solummodo dicatur: *Orationes pro sacerdotis opportunitate dicendae.*“ (L. VI. tract. 3. de Euchar. n. 410. deb. 2.) Zdanie to jest jasne; ale widocznie święty ten biskup opiera je głównie na owych słowach „*pro opportunitate sacerdotis,*“ nie dopatrzywszy się, co się tak powszechnie zdarza, a co nie ubliżając bynajmniéj jego powadze i o nim przypuścić nam wolno, iż słowa owe odnoszą się wyłącznie do *Gratiarum actio.* Jeżeli zatem wniosek jego co do *Praeparatio ad Missam* jest słuszny, co do *Gratiarum actio* nie jest uzasadniony. Bo i nawet Gawanty, na którego św. Alfons się powołuje, w miejscu przytoczonym (P. II. tit. 1. n. 1.) mówi tylko o *Praeparatio ad Missam*; zupełnie zaś inaczéj się wyraża, gdzie mówi o *Gratiarum actio*: „Debet dici etiam post Missas defunctorum tum *Hymnus trium puerorum*, tum psalmus *Laudate Dominum in Sanctis...* Et Hymnus quidem dicitur ex Consilio Toletano IV., ubi hoc jubetur sub poena excommunicationis, quae tamen hodie non ligat.“ (L. II. tit. 12. n. 8.) Nie ulega więc wątpliwości, iż św. Alfons, podciągając pod jednę rubrykę *Praeparationem ad Missam* i *Gratiarum actionem,* pomylił się, i nie dopatrzył się tego, że główne argumenta na które się powołuje, t. j. słowa ze mszału i powaga Gawantego, co do dziękczynienia po Mszy św. właśnie przeciwko niemu mówią.

Tegoż co św. Alfons zdania, jest także Ferraris w swojéj *Prompta bibliotheca,* który tamże pod wyrazem *Rubricae,* n. 20. tak mówi: „Omittere preces ante Missam legi solitas nullum est peccatum... Idem dicendum est de Hymno *Benedicite* et de psalmo *Laudate,* et aliis precibus pro gratiarum actione post Missam recitari solitis. Ita Bonart, Lacroix, Quarti, et alii passim.“ Zobaczmy, ile tego poważnego autora zdaniu wagi przypisać można. Z autorów przez Ferrarisa przytoczonych najznaczniejszym bez wątpienia jest Lacroix, który wprawdzie w miejscu cytowanym rzeczywiście wypowiada zdanie powyższe, ale tylko polegając na powadze Gawantego, o którym ma przekonanie, że dla niego kwestyja ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Tymczasem z własnych Gawantego słów codopiero przytoczonych łatwo nam poznać, iż Lacroix był w błędzie, że więc i zdanie jego na błędnym przypuszczeniu oparte nie ma dostatecznego uzasadnienia. Ferraris dodaje wprawdzie: *et alii passim,* jakoby ogół rubrycystów podzielał jego zdanie. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie; przeważna bowiem większość ich przytacza dotyczące rubryki, nie dodając ani słówka, któreby przypuszczało możebność powątpiewania o ich mocy obowiązującéj. Dosyć będzie wymienić takie imiona, jak Gawantus, Merati, Benedykt XIV. i inni.

Zresztą pieśń owa pochwalna trzech młodzieńców żydowskich, stanowiąca część najgłówniejszą przepisanego Dziękczynienia, tak wzniosłéj jest treści, iż ów przesławny nauczyciel i przyjaciel Karóla W., Bł. Alkuin, mówiąc o tym Hymnie, tak się wyraził: „De quo fidenter dico, quia sicut dicimus: *Sancta Sanctorum,* et *Canticum canticorum,* ita et iste dici potest *Hymnus hymnorum*, in quo succincte et affatim melius quam in omnibus laudatur Deus deorum.“ (de Psalmorum usu p. 1. n. 12.) Wolno więc przypuścić, iż Kościół św., który pieśń tę zawsze tak wysoko cenił, który nieomal codziennie w Brewiarzu, a nieraz podczas Mszy św., jak n.p. w soboty suchodzienne, kapłanom swym każe ją odmawiać, — że więc Kościół św. chciał bez wątpienia wspaniały ten hymn uczynić częścią liturgiji codziennéj; a w takim przypadku gdzież go mógł lepiéj umieścić, jak w chwili dziękczynienia po Mszy św.?

I głęboka nawet symboliczna w tymby była myśl. Kapłan bowiem odprawujący Mszą św., składa Bogu ofiarę tę najświętszą w imieniu wszystkich stworzeń, żywych i martwych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Czyż więc nie jest słuszną rzeczą, aby także wszystkie te stworzenia wzywał do składania dzięki P. Bogu? „Stary zakon, mówił pewien Biskup francuzki, chciał, aby cały świat był przedstawiony na racyonale Arcykapłana, i żeby najsławniejsze czyny przodków wyryte były na drogich kamieniach które nosił: *In veste enim poderis, quam habebat, totus erat orbis terrarum.* (Mądr. 18, 24.) I dzisiaj także, ilekroć kapłan nowego zakonu schodzi ze stopni ołtarza, kościół w usta jego krwią Jezusa zroszone, kładzie pieśń, w któréj wszystkie dzieła stworzenia przyrodzonego i nadprzyrodzonego, najdokładniéj wyliczone, wzywa, aby błogosławiły, chwaliły i wysławiały Pana.“ (Kazanie podczas koronacyji M. B. w Chartres 1855.)

To pewna, iż ani *Te Deum,* ani pieśń Symeona: *Nunc dimittis,* ani żadna inna modlitwa nie jest tak stosowną do dziękczynienia, jakie kapłan po Ofierze Najświętszéj winien składać Bogu, jak pieśń *Benedicite.* Chociażby więc Kościół św. nie miał intencyji zobowięzywać nas do odmawiania tego hymnu po Mszy św., nie mniéj przecież każdy kapłan prawdziwą przejęty pobożnością, powinien pójść za wskazówką tegoż kościoła, który tak w tym, jak w każdym innym razie z najgłębszą wszystko obmyślił mądrością, i do dziękczynienia po Mszy św. tych modlitw raczéj, które Kościół oznaczył, niż jakichbądź innych używać. To też jest zdanie, które wypowiada Lacroix: „*Melius tamen est sequi rubricam, et dicere orationes notatas.*“

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym.** 1go stycznia.

Z prawdziwą przyjemnością staję na wezwanie wasze i z początkiem Nowego Roku ochoczo zaczynam szereg mojich korespondencyji, które chciéjcie, proszę, przyjąć łaskawie, jako dowód poważania i przychylności dla czasopisma waszego, dla myśli iście katolickiéj i polskiéj, co mu wciąż przewodniczy, niosąc pożądany wzór i zachętę dla innych.

Bóg sam wié tylko, jakie to wiadomości wypadnie mi wam przesyłać w roku tym nowym, czy istotnie tak przerażające i czarne, jak to nam zewsząd niemal zwiastują. Nie zdaje mi się wszakże, owszem stale ufam, że inaczéj się stanie, i że się rychło podzielim rozkoszną nowiną Opatrznego rozwiązania drogiéj nam sprawy Kościoła, jakkolwiek dziś otoczonéj chmurą złowieszczych gróźb, układów i knowań.

A nadzieję tę, i słodką i pewną, każdy łatwo poweźmie, kto zna naprzód Miłość Pańską i dzieje jéj z Kościołem stosunku, — co wspólną nas wszystkich pociechę stanowi: —

a nadto kto miał szczęście do stóp Ojca św. zdążyć, kto może patrzeć na Jego oblicze tak zawsze cudownie jasne, niezmarszczone, bezpieczne; kto słuchał słów jego, tak zawsze pełnych prawdziwie niebieskiego pokrzepienia, otuchy i niezachwianéj ufności. W obec téj pogody, tego anielskiego spokoju, mimowolnie zda się, błoga pociecha do duszy się wlewa, znika wszelka obawy i zwątpienia pokusa, i przychodzi na myśl ów święty wyrzut Chrystusa: „*Modicae fidei, quare dubitasti!* — Świat dziwi się niemało téj spokojnéj nadziei, bez ludzkiéj podstawy, bez żadnéj niemal widoméj, dotykalnéj na przyszłość rękojmi. I nie dziw, bo w olbrzymich, obfitych arsenałach swojich, pełnych rozlicznéj igiełkowéj i nie igiełkowéj broni, braknie mu téj jednéj właśnie a najbezpieczniejszéj, na którą rachować nie może, gdyż jéj nie zna wcale, a w któréj siła i ufność nasza złożona, w któréj leży niechybne zwycięztwo papieża i Kościoła, i która językiem świętych zwana jest nadzieją przeciw wszelkiéj nadziei: *Spes contra spem.*

Szczęśliwi, że ją tak zblizka, ze źródła samego wynosić możemy, spieszymy się nią z wami podzielić, jakby noworocznym upominkiem i przyjąć ją za hasło naszego z wami stosunku.

Nie same zresztą pobudki wiary tą błogą pewnością i bezpieczeństwem nas darzą. — Ci bowiem nawet, co ze stanowiska swojego muszą téż i ziemskie rachować i ważyć wypadki, dają nam nierzadko wcale pocieszające a pewne w tym względzie wnioski. Tak naprzykład kardynał Sekretarz Stanu, co już od trzech miesięcy niemal odbywa układy z pewną osobą, osobiście i dobrze mi znaną, zapewnia ją wciąż, iż się niczego lękać nie potrzeba, ani się trwożyć mniemaną burzą, jaką ze wszech stron zapowiadają, — i spokojnie daléj przeprowadza tę swoję sprawę. Słowem choć niby i groźno i chmurnie dokoła, nie braknie nam bezpieczeńswa ufności i dobréj na przyszłość nadzieji. —

Rok świeżo upłyniony zakończył się téż z łaski Bożéj miłą dla serc naszych pociechą. Wiecie zapewne, iż w wigiliją uroczystości obrzezania Pańskiego 31 grudnia ku wieczorowi zwykł Ojciec św. w towarzystwie kardynałów, biskupów, prałatów, dworu i innych dostojników duchownych nawiedzać kościół poświęcony Najśw. Imieniowi Jezusa, i stąd pospolicie tu *al Gesù* zwany, (należy do OO. Jezuitów,) i tam wraz ze zgromadzonym duchowieństwem i ludem śpiewać hymn dziękczynny na zakończenie ubiegającego już roku. Zawsze uroczysty i świetny obrząd ten odbył się wczoraj z niezwykłą, rzec można, wspaniałością. Mimo bowiem wcale niemiłę pogodą niezliczone tłumy z najrozmajitszych warstw społeczności zbiegły się na uczczenie wspólnego Ojca Chrześcijan. Kościół olbrzymi w obszarze i rozmiarach swojich cały był ludem zalany; obszérny plac, co się przed nim rozlega, wszystkie a liczne wbiegające doń ulice tak zapełnione były, że spóźnionemu na chwilę niepodobna się było niemal przecisnąć, aby się stać choć dalekim widzem uroczystego przyjęcia papieża. Dodać tu jeszcze winienem, że cudzoziemców w tym czasie bardzo mało do Rzymu przybyło, a ludność co tak tłumnie zalegała i plan i ulice i kościół, z tutejszych składała się mieszkańców, którzy w większéj niby liczbie niechętni, zrażeni, jak to się nam starają przedstawić, teraz tysiącznemi głosy zapełniali powietrze, witając w Piusie IX. swojego papieża i króla. — Te huczne okrzyki, powtarzane przy wjeździe i powrocie Ojca św.; przystrojone w gobeliny i różnobarwne festony pałace nieprzeliczone chusty białe, co zewsząd bez przerwy powiewały: to zajiste wcale nie płatna, nie uszeptana ze strony *partyji klerykalnéj* demonstracyja! To raczéj żywy, niepomylny dowód, jak wiele jeszcze, jak bardzo wiele Pius IX. ma dobrych, przywiązanych dziatek, a tron Apostolski wiernych poddanych, głuchych na występne namowy zbłąkanych współbraci i groźne pseudo-narodowych komitetów wyroki.

To téż tak pojęły to katolickie dusze, słodkie stąd rozrzewnienie wynosząc i trwałą, dożywotnią bez wątpienia pamiątkę, tak snać to przyjął i sam Ojciec św., bo w rozczuleniu widocznym spoglądał na liczną, a ukochaną dziatwę i wciąż, bez ustanku rozdawał jéj błogosławieństwo swoje, błogosławieństwo tak tu obfite i częste, a tak zawsze gorąco upragnione, drogocenne i błogie!

Spieszą téż wam dziś przesłać inną wiadomość, co, jak się spodziewam, niemało wam pociechy i pokrzepienia przyniesie. To wieść o błogosławionym zgonie jednego z braci naszych, polskich kapłanów, ś. p. O. Władysława *Drukteyna*, z zakonu księży Bernardynów. Od lat dwudziestu wydalony z kraju naprzód tu w Rzymie, a późniéj niedaleko stąd, w miasteczku zwanym *Cori*, około Velletri, przebywał, pełniąc zlecone sobie obowiązki z najbardziéj przykładną pilnością, prawdziwym poświęceniem i powszechnym zbudowaniem wiernych, tak że ogólnie przez wszystkich za świętego był poczytanym. To chlubne a niewątpliwe świadectwo dają mu wszyscy społem bracia jego zakonni, co byli osobistemi zbawiennych prac i wysokiéj pobożności O. Władysława świadkami, i sam je od nich powziąłem. Opowiadają nawet o pewnych nadzwyczajnych łaskach, jakie Bóg za pośrednictwem wiernego swego sługi, na znak o ile mu był miłym, miał zdarzyć. Nie wspominam o szczegółach, bo i wystarczających w téj mierze świadectw mi braknie,*) i nie chcą wcale przesądzać wypadków, których orzeczenie stanowcze należy wyłącznie do Najwyższéj powagi Kościoła. — To pewna, że całe życie ś. p. O. Władysława było ściśle wzorowe budujące, pobożne, i to nie tylko w czasie długiego we Włoszech pobytu, ale téż i w kraju, w piérwszéj epoce jego kapłańskiego i zakonnego zawodu. Miałem bowiem zręczność czytać sprawozdanie urzędowe pewnego dziekana z dyecezyji wileńskiéj, do któréj nasz zmarły należał, posłane niegdyś ks. biskupowi Kłągiewiczowi o najbardziéj przykładnym i pięknym zachowaniu się O. Władysława w poruczonéj jego pieczy parafiji, u steru któréj z niemałym ludu pożytkiem lat kilka czy kilkanaście nawet zostawał. — Ostatni rok życia jego upłynął w Rzymie, w klasztorze OO. Bernardynów, przyległym słynnemu kościołowi zwanemu *Ara Coeli*, tuż obok kapitolu. — Ciągle już niemal chorował, ale wciąż jednak mężnie walcząc z cierpieniem, obowiązki w kościele i chórze wiernie do ostatniéj spełniał godziny; zawsze tak w chorobie jak téż i w zdrowiu, cichy, pogodny, wesoły a pozorny i uległy we wszystkim. Istny zakonnik, nigdzie się po za celkę swoję i klasztorną klauzurę nie wydalał; Bogu ściśle oddany, nie szukał towarzystwa ludzi, nawet blizkich sobie rodziców i o ile wiem, nikomu tu z polskich kapłanów zgoła znanym nie był. Zbliżyła się nakoniec Opatrzna chwila, w któréj, jak stale tuszę, miał posiąść nagrodę prac swojich i pokornego ukrycia, a do wieczystéj przenosząc się chwały, zgonem swojim tu jeszcze na ziemi wpośród nas zasłynąć. W sam dzień Narodzenia Pańskiego, o godzinie 9 z rana, nasz O. Władysław w powrocie z chóru, u drzwi swojéj celki, upadł strawiony długą chorobą i niemocą, a dźwigniony przez braci i posadzony na krześle, zaledwo miał czas przyjąć oleje św. i bez żadnych już cierpień, cicho, spokojnie, jak spokojny i cichy był cały żywot jego, spoczął w Panu snem błogosławionych. I snać drogą była przed oblicznością Pana śmierć jego, bo ją chciał niezwykłym oznaczyć zjawiskiem, tak że się stała na długo przedmiotem wspólnéj nas wszystkich, zwłaszcza Polaków, pociechy, a powszechnego w całym Rzymie zajęcia się i podziwu. Twarz jego jakkolwiek martwa, była tak piękna, słodka promienna, jak prawie nigdy za życia, ciało najzupełniéj giętkie, wolne od śmiertelnego zdrętwienia; krew dwukrotnie upuszczona z ręki, a ostatni raz w kilka dni już po zgonie, — swobodnie i obficie płynęła, a od naciskania występowały jakby na ciele żywym, wyraźnie czerwone ślady i znaki. Zakonni bracia zmarłego nie wahali

---

*) W przyszłym numerze *Tygodnika* podamy obszerną relacyją o O. Wł. Drukteynie.

Przyp. *Red. Tygod.*

się ani na chwilę przypisywać zjawiska tego nadprzyrodzonemu zrządzeniu Boga i licznym w obec Niego ś. p. O. Władysława zasługom; ale ulegli koniecznéj ostrożności zleceniom, wezwali rady lekarskiéj, która po pilnym zastanowieniu się i użyciu zwykłych środków w téj mierze, zdecydowała stanowczo, że śmierć wcale nie pozorną, ale całkiem rzeczywistą była i że tego zjawiska ani letargicznym stanem, ani innym przyrodzonym sposobem wytłómaczyć nic można. — A było to już 4go czy nawet 5go dnia po śmierci naszego O. Władysława, po czym wystawiono go na publiczny widok w kościele, — i tu niepotrafiłbym wam opisać ile czci, ile uwielbienia zmarły nasz w ciągu trzech dni całych odbierał. Tysiące ludu, wśród którego można było widzieć wielu prałatów i innych duchownych, cisnęły się na przemian, aby ucałować zwłoki i habit zmarłego, aby uzyskać małą choćby po nim pamiątkę, odrobinę ze sznura zakonnego lub jego sukni, aby dotykać do rąk jego różańce, szkaplérze, przywodzić tu dziatki swoje, iżby i one mogły oglądać i ucałować *Świętego*, bo tak go powszechnie nazywają, — Okrzyk: *un Santo, un Santo* brzmiał ustawicznie w rozległych kościoła sklepieniach i często powtarzał się nawet na ulicach Rzymu, z ust do ust przenoszony, na żywe świadectwo i wiary głębokiéj tego ludu, i podziwienia dla świątobliwości i cnót Pańskiego sługi. — Ojcowie zakonni musieli rozdzielić wśród usilnie o to proszących, cały habit pozostały po nim, a że natłok wciąż się zwiększał i lud do późnéj nocy gromadnie kościół zalegał, niemałe zamieszanie sprawiając, że znów z drugiéj strony wypadek wciąż niezmiennie trwający, dostatecznie już i nawet urzędowo, bo jak mi powiadano, przez szczególną Apostolskiego wikaryjatu komisyją został stwierdzonym; postanowili więc złożyć szanowne zwłoki naprzód na jakiś czas w oddzielnéj, zamkniętéj kratą kaplicy, a nakoniec przenieść je do podziemiów kościelnych. I tam opatrzone pieczęcią obecnie spoczywają, czekając dalszych Opatrzności zrządzeń, jeśli się istotnie podobało Bogu przyjąć ś. p. O. Władysława do chwały swojéj i do przedziwnego Świętych orszaku zaliczyć. Nie potrzebuję wam mówić, ileby stąd zbawiennéj dla nas rodaków zwłaszcza zmarłego, korzyści, serdecznéj pociechy i ukojenia w ogólnéj biédzie naszéj spłynęło! Jak słodkoby było pomyśleć, że nowy wśród dawnych naszych patronów rzecznik i przyczyńca powstał i to właśnie w chwili, kiedy najbardziéj tego wsparcia z góry wyglądamy, kiedy Ojciec św. więcéj niż kiedykolwiek i do nieba i do ludzi woła za nami, że więc tak i Jego głos i nasze błagania ten nowy święty zasługami swojemi i przeważnym błogosławionych wstawieniem u podnóża Tronu miłości i zlitowania podniesie i wesprze! Bądź co bądź, nieświadomi przyszłości, ale ufni i dobréj nadziei pełni, przesyłamy Wam skwapliwie miłą wiadomość i o tym nadzwyczajnym zgonie i o téj głębokiéj, żywéj wierze ludu Rzymskiego, co się z jego powodu tak jawnie wyraziła. Boć to nie mało krzepi i pociesza. I jeśli niemylnie powiedziano, iż wiara, choćby w ilości ziarnka gorczycznego, byle silna i niewzruszona, góry całe poruszać jest zdolna; godzi się spodziewać, że potrafi też za łaską Boga oddalić i przenieść wszelkie zapowiadane tu groźnych klęsk, ciężkich utrapień i pokus gromady.

Nareszcie w dwóch słowach przynajmniéj wspomnę wam o naszym polskim kollegium, które jak przekonany jestem, żywo was obchodzi. Nie wiem czyście już słyszeli o tym, że otrzymało niedawno z bezpośredniego wyboru Piusa IX. nowego kardynała protektora w osobie Jego Em. ks. *Milesi*, w którym spodziewa się znaleźć najlepszego Opiekuna i Ojca. Wybrani też zostali dwaj deputaci na miejsce dawnych członków komisyji rozwiązanéj po dokonaniu powierzonego jéj urządzenia domu.

W wigiliją Narodzenia Bożego Ojciec św. raczył przysłać dla naszego Kollegium jeden z półmisków swojéj wieczerzy, dając tym żywy dowód pamięci i prawdziwie ojcowskiéj dla niego miłości. Miło też znów wyznać, że młodzież nasza umié odpowiedzieć najłaskawszym względom i troskliwéj pieczy naczelnego Pastérza, a to świetnym w nauce postępem, ochoczą pracą w ukształceniu umysłowym i moralnym i wzorowym zachowaniem się do przepisów duchownéj karności. I da Bóg zhoduje się na prawdziwych i dobrych kapłanów, według serca Boga i Kościoła, odpowiednio oczekiwaniu Piusa IX i najczcigodniejszych naszych biskupów. —

W następnym liście prześlę wam sprawozdanie o owéj *żółtéj księdze*, mieszczącéj dokumentalny wykaz zabiegów i starań Stolicy Apostolskiéj około poratowania Kościoła w Polsce i Rosyji. Księga ta przed niewielu dniami dopiéro opuściła prasę. Mam już ją obecnie pod ręką. —

X. ***

(Koresp.) **Rzym** 5 stycznia 1867.

Żółta księga, o któréj wam uprzednio wspomniałem, czcionkami drukarni Sekretaryjatu Stanu w ostatnich dniach ubiegłego roku wytłoczona, następny nosi tytuł: *Esposizione documentata sulle costanti cure del Sommo pontefice Pio IX a riparo dei mali che soffre la Chiesa cattolica nei dominii di Russia in Polonia.* Czyli *Dokumentalny wykaz ustawicznych Papieża Piusa IX. zabiegów około naprawienia klęsk, jakie ponosi Kościół katolicki w granicach Rossyji i Polski.*

Wraz z dokumentami, jakie w liczbie 100 zawiéra, wykaz ten zapełnia 306 stronnic in 4to. Łatwo zatym pojmiecie, że zamknięty w wązkich listu granicach, nie mogę wam z całą pożądaną rozciągłością treści jego przedstawić; ale że z dwóch głównie składa się on części, z których w piérwszéj rozwija historyczny zarys stosunków Apostolskiéj Stolicy z Polskim Kościołem i Dworem Rosyjskim od 1845 roku aż do dni ostatnich, a w drugiéj same już dokumenta porządkiem przywodzi: przeto pobieżnie tylko ten dział drugi wzmiankując, ograniczą się na streszczeniu i istotnych wyciągach z piérwszego, jako przedmiotu niepospolitéj wagi i znaczenia.

Myśl główna i pobudka, jaka skłoniła Ojca św. do ogłoszenia za pośrednictwem Sekretaryjatu Stanu, téj księgi i rozesłania jéj do wszystkich Gabinetów i Dworów, w następnych się słowach wyraża: Stolica Apostolska powinna była w szeregu niewątpliwych dokumentów wykazać opłakania godne wypadki, zaszłe w polskim kościele, aby złożyć jawne a wieczne świadectwo ścisłéj słuszności i uzasadnienia swojich ciągłych reklamacyji i protestów. Ojciec św. zawarł był konkordat, ale go nigdy wykonanym nie widział; posyłał wciąż usilne dopominania się i skargi, lecz żądanego zadośćuczynienia nie otrzymywał; wznosił publicznie głos użalenia swojego w różnych aktach konsystoryjalnych, a nie zdołał złagodzić surowości gwałtownych postanowień i środków; nakoniec, bezpośrednio do sprawiedliwości cesarza zwracał się i wołał, ale naprożno pocieszającéj wyglądał odpowiedzi. A więc nic innego Ojcu ś. nie pozostało uczynić, jeno publicznie ogłosić dokumenta ustawicznych swojich starań i zabiegów około poratowania tak drogiéj, tak wybranéj cząstki Chrystusowéj trzody, aby tym sposobem jawnie i nieprzeparcie Stolicą Apostolską wobec całego świata usprawiedliwić. — O, jakże bolesny zaprawdę, obraz przedstawiają nam one, i jak łatwo jednym rzutem oka spostrzedz w nich i pojąć cały stan spustoszenia, do jakiego prawa i postanowienia cesarskiego rządu kościół polski przywiodły! Ujrzymy tam pastérzy z pośrodka trzód swojich wyrwanych, albo z koniecznéj powagi i władzy odartych, wygnanych kapłanów i wydalonych z kościelnéj posługi, zakony poniszczone i rzucone na pastwę najsroższéj nędzy; unitów gwałtownie do odszczepieństwa pociąganych, łacinników ułudnie zwodzonych i wyzutych z wszelkiego religijnego wsparcia i pomocy; zgwałconą cześć Bożą, świątynie sprofanowane albo zmienione na schizmatyckie cerkwie, oniemiałe kazalnice, katedry prawdy, zagarnione dobra kościelne, przewrócony hierarchiczny porządek, skażone nauczanie szkólne i duchowne, sponiewieraną religiję św., krzewione odszczepieństwo, odjęty, nakoniec, wszel-

ki środek, wszelką drogę zamkniętą do Najwyższego Pastérza, aby mógł tak uciśnionym i zbiedzonym dziatkom swojim przesłać jakąkolwiek pomoc, przestrogę, pociechę!

Taki tedy opłakany stan rzeczy, którego jakkolwiek bezpośrednią ofiarą i świadkami jesteśmy, wydatniéj i silniéj opisaćbyśmy nie potrafili, wezwał Piusa IX., po wyczerpnieniu wszelkich możliwych próśb i upomnienia sposobach, do szczegółowego przedstawienia wobec świata: z jednéj strony cierpień i klęsk polskiego kościoła, zadanych mu przez rząd cesarski, a z drugiéj, nieprzerwanego szeregu usiłowań Stolicy św.. wzywającéj go ustawicznie, ale dotąd, niestety, bezowocnie, na drogę sprawiedliwości i wyrozumienia.

Zaczyna się nieoceniony ten wykaz od owéj przesławnéj bytności cesarza Mikołaja w Rzymie i rozmowy z Grzegorzem XVI. papieżem. — Wiadomo, że istotna, urzędowa treść jéj dotąd była nam całkiem niemal nieznaną, i dopiéro żółtéj księdze zawdzięczamy piérwszą a dokładną o niéj wiadomość. Od czasu, mówi nam ona, jak Apostolska Stolica ogłosiła piérwsze dokumentalne wykazanie starań swojich w celu zapobieżenia klęskom, ponoszonym przez Kościół katolicki w Rosyji i Polsce (22 lipca 1842 r.), zdawało się, że nareszcie zaświecą dni lepsze dla tego nieszczęśliwego kraju i że wiernym jego wolno będzie nakoniec swobodnie wyznawać świętą przodków wiarę, najuroczystszemi skądjinąd traktatami uznaną i zawarowaną. — Nadzieja ta żywo karmiona przez chwalebnéj pamięci papieża Grzegorza XVI., wzrosła bardziéj jeszcze, gdy w końcu 1845 roku, cesarz Mikołaj I. przedsięwziął podróż do Rzymu, aby się osobiście z Ojcem św. mógł porozumieć. Szczęśliwe to spotkanie uważane było powszechnie jako najpomyślniejszy dla religiji wypadek, jako błoga wróżba lepszéj przyszłości dla katolików w granicach Polski i Rosyji. To téż Ojciec św. zaraz na wstępie pamiętnéj owéj rozmowy, nie wahał się oświadczyć monarsze, że przybycie jego do Rzymu poczytywał za szczególne a łaskawe Opatrzności zrządzenie, że oczy całéj Europy zwrócone są pilnie na nich obydwóch spotykających się teraz w Watykanie, i że sam pewny jest, iż znajdzie nakoniec ulgę w ustawicznych cierpieniach i troskach, jakie sprowadza nań widok opłakanego stanu katolików pod panowaniem rosyjskim. Przypomniawszy wreszcie cesarzowi, że Stolica Apostolska pragnie, aby się wiernie przestrzegał społeczny porządek wśród jego poddanych, dodał, że jak miał prawo ich wezwać do oddania cesarzowi co jest cesarskiego, tak teraz winien przypomnieć cesarzowi samemu co jest Bozkiego, aby chciał to uznać i uczcić. — Odpowiedział Mikołaj I., że wspólnie z Jego Świątobliwością wyznaje zasadę, przez Chrystusa podaną, że zatym jest ścisłym wykonawcą postanowień Ojca świętego i wymaga od swojich poddanych uznania i uległości dla jego powagi. — Tu więc papież przedstawił cesarzowi cały szereg ukazów i uchwał wprost przeciwnych kanonicznym prawom, swobodnemu wyznawaniu katolickiéj wiary, powadze Kościoła i jego głowy widzialnéj, a uczynił to z wyrazem najrzewniejszego użalenia i boleści. — A że cesarz prosił o szczegółowe wykazanie podobnych urzędowych postanowień, Ojciec św. po ogólnym ich wyliczeniu, podał mu żądany i w długim szeregu na piśmie przedstawiony wykaz, który na czele dokumentów żółtéj księgi obecnie umieszczony został. W 22 punktach, z których się składa, zawiera on dokładny zbiór takich antykanonicznych i gwałcących sumienie katolickie ukazów, a mianowicie co do zgubnego ograniczenia i osłabienia jurysdykcyji biskupów, wzbronionego ze Stolicą św. stosunku, skażonéj świętości małżeństwa, zgwałconych praw własności i prerogatyw Kościoła, utrudnionego wykonywania rad ewangielicznych itd. itd. Kończą się prośbą o konieczne obsadzenie owdowiałych stolic biskupich, czemu zaradzić musi papież obowiązany ściśle do tego wobec Kościoła i Boga.

Wykaz ten przyjęty przez monarchę został z oznaką szczególnego poważania i z uroczystą obietnicą że najuważniéj przeczytany będzie i zaspakajającą przyniesie odpowiedź. Jakoż we cztéry dni potym, 17 grudnia, w czasie nowego posłuchania, jakie miał cesarz u Grzegorza XVI., oświadczył że się pilnie zajmował treścią podanego sobie dokumentu, ale że nie był w stanie obecnie wystarczająco nań odpowiedzieć, że jednak uczyni to, skoro do Petersburga powróci, przestaje tymczasem na ogólnym zapewnieniu, iż w państwie swojim zniesie rychło wszelkie nadużycia, o których mu miło być ostrzeżonym przez św. Stolicę, że tak w mianowaniu biskupów, jak też i w innych sprawach, będzie się starał skorzystać z mądrych przestróg papieża, że dobry byt i zachowanie katolickiego Kościoła w Polsce i Rosyji żywo sumienie jego i serce obchodzi, że nakoniec *uczyni wszystko co będzie mógł w téj mierze*, byle z zachowaniem zasadniczych praw swojego cesarstwa. — Ostatnie te słowa dały dobrą zręczność Ojcu św. przypomnieć monarsze ogólną wszelkiego prawodawstwa zasadę, iż ta sama powaga, co prawo wydaje, może je najkompetentniéj odwoływać i obalać, że następnie Jego Cesarska Mość zdolna jest zmienić wszystkie wskazane przez Apostolską Stolicę uchwały bez uwłóczenia godności i interesom Stanu, że przeciwnie prawa Kościoła sięgające epoką swoją piérwszych jego założenia początków, a nadto ściśle wynikające z Bozkiéj konstytucyji jego, zawsze są święte i niezmienne. Poczym dodał papież, że cesarskie słowa, iż *uczyni wszystko co może* przyjmuje w całéj ich naturalnéj rozciągłości, a nie z ograniczeniem wymaganym przez ustawy stanu, a mianowicie rozumié, iż cesarz uczyni wszystko, co wobec Boga rzeczywiście uczynić powinien, i co był zresztą we własnym sumieniu za godziwe i słuszne poczytał. Nakoniec Ojciec św. oświadczył, iż pragnie gorąco, aby katolicy w obszérnych rosyjskiego państwa granicach żyjący, wiedzieli o tym, że cesarz chce im zapewnić dobre powodzenie i spokój; a otrzymawszy odpowiedź Cesarskiéj Mości: *iż nie powinni zgoła wątpić o tym*, zakończył pamiętne to posłuchanie uroczystą poszanowania dla wysokiego monarchy oznaką i uściskiem pokoju, wobec całéj świty, na żywe świadectwo niezachwianéj ufności, jaką w pocieszających obietnicach cesarskich pokładał.

Mikołaj I. opuścił Rzym, ale dla lepszego ocenienia żądań papiezkich, kazał na czas jakiś tu pozostać hr. Nesselrode, co mu był towarzyszył, i ostatecznie wyjaśnić je i uzupełnić. To też kardynał sekretarz Stanu pospieszył dostarczyć mu najdokładniejszych i najbardziéj szczegółowych w téj mierze wiadomości, ułatwiając w pełni i gruntowne sprawy poznanie, i następnie pożądane spełnienie monarszych zapewnień. Po niejakim czasie, zdawało się istotnie, że usilne Stolicy św. starania pewnym, przynajmniéj, pomyślnym skutkiem, uwieńczone zostaną. Gdy bowiem Grzegórz XVI. syt lat i zasług do lepszego się przeniósł żywota, a chwalebnie dziś panujący Pius IX. Piotrowy tron odziedziczył, zaraz w początkach panowania otrzymał miłą wiadomość, że przybywa doń z Petersburga nadzwyczajny pełnomocnik cesarza, w osobie hr. Bludowa, aby ostatecznie traktować o rozpoczętym kościelnych spraw uporządkowaniu. Pełen dobréj nadzieji, Ojciec święty mianował w tym celu jako umocowanego ze swéj strony kardynała Lambruschini, który po wielu z p. Bludowem konferencyjach, potrafił nakoniec, dnia 3 sierpnia 1847 r. uzyskać podpisania konkordatu, co choć nie całkim jeszcze kompletny i pełny, wielu jednak klęskom i biedom kościoła polskiego zaradzał. — Znane są powszechnie uchwały tego konkordatu, i stąd wspominamy tylko pobieżnie, że chodziło tu głównie o nowe rozgraniczenie dyecezyji cesarstwa, założenie świeżéj stolicy biskupiéj w Chersonie z saratowskim sufraganatem, zaradzenie duchownym potrzebom Ormian na Podolu i na Kaukazie, przywrócenie i ustalenie właściwéj biskupom jurysdykcyji, urządzenie bardziéj kanoniczne konsystorzy, poddanie ich władzy kościelnéj, biskupiéj, poddanie też biskupom dyecezalnych seminaryjów pod względem wychowania i nauk, a także opieki i władzy nad ich zwierzchnikami, co się téż ściągało do akademiji duchownéj nieprawnie z Wilna do Petersburga przeniesionéj i poddanéj powadze antykanonicznego kolegijum, założonego w téj stolicy i ministeryjum

spraw wewnętrznych; a natomiast arcybiskup Mohilewski miał być za naczelnego jéj zwierzchnika i zarządcę poczytanym. — Nakoniec, ponieważ Stolica Apostolska nie zdołała była odzyskać dla rodzin katolickich prawa patronatu co do parafijalnych kościołów, przekazane zostało ono biskupom i przyznane prawo budowania i naprawy kościołów i kaplic. — I na tym się kończył 31 i ostatni konkordatu artykuł. Ale nie przestała na tym troskliwość Stolicy Apostolskiéj o podźwignienie i ratunek polskiego kościoła. Korzystając z téj uroczystéj zręczności, kardynał Lambruschini nie omieszkał zwrócić uwagi cesarskiego przedstawiciela na inne, nie mniéj istotne i konieczne do zregulowania sprawy; a mianowicie: na przywrócenie naprzód i ułatwienie niezbędnego wiernych z namiestnikiem Chrystusowym stosunku, na przeciwne swobodzie kościelnéj umieszczenie w konsystorzach sekretarza cywilnego a często odszczepieńca, na opłakania godne małżeństwa mięszane i zgubne w téj mierze ukazy monarsze, wręcz wierze katolickiéj i swobodzie sumienia przeciwne, na arbitralne wielu klasztorów zniesienie, wyjęcie zakonów z pod właściwéj a koniecznéj prowincyjałów opieki, obalenie nowicyjatów, pochwycenie dóbr kościelnych, ucisk i gwałtowne do schizmy pociąganie unitów, o których naprożno Stolicy Apostolskiéj mówiono, że już zgoła nie istnieją, ogłoszenie kar kryminalnych za nawrócenie się do katolickiego wyznania, i nakoniec, pomijając mniéj istotne przedmioty, na gwałtownie narzuconą duchownym przysięgę nieograniczonéj uległości monarsze, bez względu na to, że prawa Boga i Kościoła nie były w ustawach państwa zastrzeżone i zawarowane, a owszem najczęściéj bywały zapoznawane i odrzucane.

Niemało doznano trudności w porozumieniu się co do tych świętych i najbardziéj słusznych użaleń Stolicy Apostolskiéj. Pełnomocnicy cesarscy wciąż odpowiadali, że do traktowania o nich, a nawet do przyjęcia ich *ad referendum*, brakło im upoważniających instrukcyji, albo też, w niektórych zwłaszcza sprawach podawali niemożebne do przyjęcia, przeciwne sumieniu warunki; tak naprzykład żądali co do małżeństw mięszanych, aby Ojciec św. zgodził się na wykluczenie z przesyłanych biskupom instrukcyji wszelkiego wyrazu nagany i potępienia w téj mierze; aby nakazano proboszczom biernie się względem związków podobnych zachować i bynajmniéj im nie zapobiegać itd. — Pocieszano się nadzieją, że wszystkie te trudności wynikają z nie dość jeszcze dokładnego poznania gruntownéj zasadniczości przedstawień, Stolicy św., i że niewątpliwie po otrzymaniu potrzebnych objaśnień za pośrednictwem swojich umocowanych, cesarz pospieszy zaspokojić żądania tak sprawiedliwe i odpowiedne nieuchronnym polskiego kościoła potrzebom. — Dla tego też spisano je w oddzielnym protokole, podpisanym przez monarszych pełnomocników dnia 3 sierpnia 1847 r., którzy też dali uroczyste zapewnienie, iż zwrócą całą uwagę swojego rządu na ważną ich treść i przedmiot, a obietnicę tę na wstępie protokołu zapisali. — Poczym Ojciec św. korzystając z wyjazdu p. Bludowa dnia 10 sierpnia tegoż roku, przesłał list do Mikołaja I., odwołując się bezpośrednio do cesarskiéj jego wspaniałomyślności i wzywając do ostatecznego spraw kościelnych urządzenia i usunienia wszelkich przeszkód w téj mierze. — Pożądana odpowiedź z Petersburga przybyła d. 15 listopada, i Pius IX. nie mało został pocieszony, czytając w niéj stałe zapewnienie, że nie próżną była jego ufność w najlepsze dla katolików usposobienie cesarza, że zbawienna obu stron ugoda stanie się tego niechybną rękojmią, i że wspólnie ułożone jéj artykuły zostały zeznane i potwierdzone, o czym niezwłocznie Stolica Apostolska będzie urzędowo uwiadomiona. Jakoż wkrótce potym, a mianowicie 21 grudnia 1847 r. hr. Buteniew przedstawił notę wraz z urzędowéj korespondencyji wyciągiem, gdzie się zawierało wspomnione potwierdzenie i pewne w końcu były dodane uwagi co do niektórych punktów konkordatu. Odpowiedziała na nie Stolica św. notą z dnia 28 stycznia następnego roku, jako téż i na inne późniejsze przedstawienia cesarskiego rządu, co do procedury w sprawach małżeńskich i kościelnych i co do założenia drugiego sufraganatu w dyecezyji chersońskiéj, w nowéj urzędowéj nocie z d. 2 lipca 1848 r. — I gdy tak już wszystko pomyślnie ułożone było, Pius IX. z wylaniem świętéj radości w konsystoryjalnéj allokucyji d. 3 lipca t. r., obwieścił katolickiemu światu weselną zawartego konkordatu nowinę, a wspominając o innych punktach jeszcze w nim nieujętych, wyraził nadzieję, że potwierdzenie ich niechybnie otrzyma od cesarza, co chciał już złożyć jawny sprawiedliwości swéj dowód. — Tymczasem zalecił św. kongregacyji konsystorzy niezwłocznie wyprawić dekreta zlecające procesa dla obsadzenia stolicy arcybiskupstwa mohilewskiego i stolic biskupich w Łucku, Żytomierzu i Wilnie; ogłosił bullę: *Universalis Ecclesiae* o nowym dyecezyji cesarstwa podziale i przesłał biskupom łacińskim dwa listy apostolskie, poruczające ich pieczy wszystkich wiernych rozlicznych rytów, a pozbawionych własnego pasterza. — „Tak tedy spełniwszy wiernie ze swéj strony święty obowiązek papież mógł się spodziewać, że rząd rosyjski zechce téż nie mniéj ściśle wykonać to, do czego się tak uroczyście był zobowiązał. Wzywał go do tego i charakter zawartéj ugody i prawo narodów i głos saméj natury wołającéj o sumienne dochowanie warunków zobopólnéj umowy, któréj nie wolno złamać bez pogwałcenia wiary publicznéj, co jest istotną sprawiedliwości podstawą i najmocniejszym, najświętszym ogniwem spajającym i utrzymującym ludzką społeczność. — Tymczasem z boleścią wyznać potrzeba, że ten akt zawarty po tylu mozolnych zabiegach i pracach, wymagany od świata katolickiego i całéj Europy, zawarowany zresztą w samyhże traktatach podziału Polski, oparty na nieodwołalnych prawach sumienia, martwą tylko pozostał literą, gwałcony wciąż niesprawiedliwemi uchwałami, ukazami pełnemi ucisku i godnemi potępienia faktami. Dość je wyliczyć, aby wszelki bezstronny badacz prawdy mógł się łatwo przekonać, jak świętą słuszność miał Pius IX., kiedy w allokucyji swojéj dnia 29 paźdz. użalił się, iż rząd rosyjski zbyt długą wojnę wypowiedział św. naszéj religiji w celu by mógł ją zniszczyć do gruntu w Królestwie Polskim i całym swojim państwie."

A naprzód, konkordat drogą tylko prywatną zakomunikowany biskupom i konsystorzom cesarstwa, w braku wystawiającego ogłoszenia, jakiego wymagała natura podobnego aktu, całkiem nieznanym pozostał ludności katolickiéj, a stąd nie mógł bynajmniéj stać się rękojmią publicznego porządku i bezpieczeństwa sumienia, jak to był cesarz wyraźnie zapewniał; a w Królestwie Polskim dopiéro po dziewięciu latach i to bez swojego wstępu, ukazał się w urzędowym *Warszawskim dzienniku*. — Ustawy wręcz przeciwne ułożonym ugody artykułom nie były wcale odwołane, a usposobienia rządu dla wiary katolickiéj bynajmniéj nie złagodniały. — Tu następuje długi wykaz, a najbardziéj porządny i szczegółowy wszystkich rządowych postanowień, otwarcie gwałcących konkordat, z wypisaniem nawet dat ich kolejnego ogłoszenia i jawnym przedstawieniem złéj wiary, co je natchnęła. Tak naprzykład, uchwalone nowe rozgraniczenie dyecezyji spotykało ciągłe przeszkody, i kiedy nareszcie dokonanym zostało, nie mogło być potwierdzone przez Stolicę św., ponieważ rząd nie przysłał oryginalnych sprawy téj aktów, chcąc ukryć gwałtowne wielu klasztorów zniszczenie. —

Wbrew wyraźnym cesarskich pełnomocników zapewnieniom zapisanym w art. VIII., ukaz z dnia 5 (17) lipca 1850 zamienił konwent OO. Bernardynów w Kownie na urzędowe gimnazyjum, a nowy ukaz z 6 tegoż miesiąca, skasował 21 klasztorów w różnysh dyecezyjach państwa. — Tak też później zmienione zostały Wizytki, nie otworzone zgoła nowicyjaty, przenoszeni

Do tego numeru Dodatek. Nr. 2.